

MARSZ WŁADCÓW

(KSIĘGA 2 KRĘGU CZARNOKSIĘŻNIKA)

MORGAN RICE



Kręgu Czarnoksiężnika

Morgan Rice

Marsz Władców

«Lukeman Literary Management Ltd»

Rice M.

Marsz Władców / M. Rice — «Lukeman Literary Management Ltd»,
— (Kręgu Czarnoksiężnika)

MARSZ WŁADCÓW ukazuje kolejne przygody Thora w jego heroicznej podróży, dzięki której staje się prawdziwym mężczyzną. Obrawszy drogę wojownika, coraz lepiej rozumie, kim jest i jakie moce posiada. Thor ucieka z lochów i z przerażeniem dowiaduje się o kolejnej próbie zamachu na życie króla MacGila. Kiedy MacGil umiera, królestwo pogrąża się w chaosie. Rywalizacja o koronę przybiera na sile, a królewski dwór przepełniają rodzinne tragedie, walka o wpływy, korzyści i przywileje. Towarzyszy temu zazdrość, przemoc i zdrada. W związku z koniecznością wybrania następcy tronu spośród dzieci króla, pojawia się kolejna okazja, aby Miecz Przeznaczenia będący źródłem królewskiej potęgi, został podniesiony przez kogoś nowego. Wszystko to jednak może rychło obrócić się wniwecz, kiedy zostaje ujawnione narzędzie zbrodni, a w efekcie poszukiwań zabójcy, coraz bardziej zacieśnia się krąg podejrzanych. Jednocześnie MacGilowie stają w obliczu ataku ze strony McCloudów, którzy kolejny raz gotują się do wojny na terytorium Kręgu. Thor walczy o odzyskanie względów Gwendolyn, ale ma coraz mniej czasu: otrzymuje bowiem rozkaz spakowania się i wyruszenia z towarzyszami broni na Rytuał Stu Dni: wyczerpującą, koszmarną, trwającą sto dni wyprawę, którą wszyscy członkowie legionu muszą przetrwać. Przekraczając kanion, opuszczają bezpieczne tereny Kręgu. Przemierzają Wilds, aby w końcu zaokrętować się i przebyć Morze Turtuwiańskie z zamiarem dotarcia do Wyspy Mgieł, którą rzekomo patroluje smok. Jest to prawdziwa inicjacja zmieniająca chłopców w mężczyzn. Czy uda im się wrócić? Czy Krąg przetrwa podczas ich nieobecności? Czy Thor pozna w końcu sekret swego przeznaczenia? MARSZ WŁADCÓW to finezyjny świat pełen wyrafinowanej scenerii, to epicka opowieść o przyjaźni i miłości, rywalizacji i zalotach, rycerzach i smokach, intrygach i politycznych machinacjach, dojrzewaniu, złamanym sercach, oszustwach, ambicjach i zdradach. To opowieść o honorze i odwadze, losie i przeznaczeniu oraz czarnoksiężstwie. To opowieść fantasy, która wciąga czytelnika w świat, którego nigdy nie zapomni, a który przemawia do każdego bez względu na wiek, czy płeć.

Księgi od 2 do 13 są dostępne w wersji anglojęzycznej! Tłumaczenie Księgi 2 na język polski – w przygotowaniu.

© Rice M.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	11
ROZDZIAŁ DRUGI	14
ROZDZIAŁ TRZECI	18
ROZDZIAŁ CZWARTY	21
ROZDZIAŁ PIĄTY	25
ROZDZIAŁ SZÓSTY	29
Конец ознакомительного фрагмента.	33

Morgan Rice

Marsz Władców KSIĘGA 2

KRĘGU CZARNOKSIEŻNIKA

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Swoją renomę zawdzięcza cyklom opowieści pod tytułem THE VAMPIRE JOURNALS – obejmujący jedenaście ksiąg (kolejne w trakcie pisania); THE SURVIVAL TRILOGY – postapokaliptyczny dreszczowiec obejmujący dwie księgi (kolejna w trakcie pisania); KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA – epickie fantasy, obejmujące trzynaście ksiąg (kolejne w trakcie pisania)

Książki jej autorstwa dostępne są w wersjach audio i drukowanej, i zostały przetłumaczone na język niemiecki, francuski, włoski, hiszpański, portugalski, japoński, chiński, szwedzki, holenderski, turecki, węgierski, czeski oraz słowacki (kolejne wersje językowe w trakcie opracowywania).

Morgan chętnie czyta wszelkie wiadomości od was. Zachęcamy zatem do kontaktu z nią za pośrednictwem strony www.morganricebooks.com, gdzie będziecie mogli dopisać swój adres do listy emaili, otrzymać bezpłatną wersję książki i darmowe materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, otrzymać najnowsze, niedostępne gdzie indziej wiadomości, połączyć się poprzez Facebook i Twitter i po prostu pozostać w kontakcie!

Wybrane komentarze do książek Morgan Rice

KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA zawiera wszystko, co niezbędne, aby odnieść natychmiastowy sukces: fabułę, kontrspisek, tajemnicę, dzielnych rycerzy, rozwijające się bujnie związki uczuciowe i złamane serca, podstęp i zdradę. Zapewni rozrywkę na wiele godzin i zadowoli czytelników w każdym wieku. Zalecana jako stała pozycja w bibliotece każdego czytelnika fantasy.

–*Books and Movie Reviews*, Roberto Mattos

Rice robi świetną robotę wciągając czytelnika w swoją opowieść od samego jej początku; wykorzystuje doskonale jakościowo opisy wykraczające poza zwykłą scenerię.... Ładnie napisane i łatwo się czyta.

–*Black Lagoon Reviews* (komentarz dotyczący *Turned*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę budując niezwykle ciąg zdarzeń... Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny... jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta. Zalecany nadzór rodzicielski.

–*The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Turned*)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zaskakującej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

–*Paranormal Romance Guild* (komentarz dotyczący *Turned*)

Kipi akcją, romansem, przygodą i suspensem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– *vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Turned*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

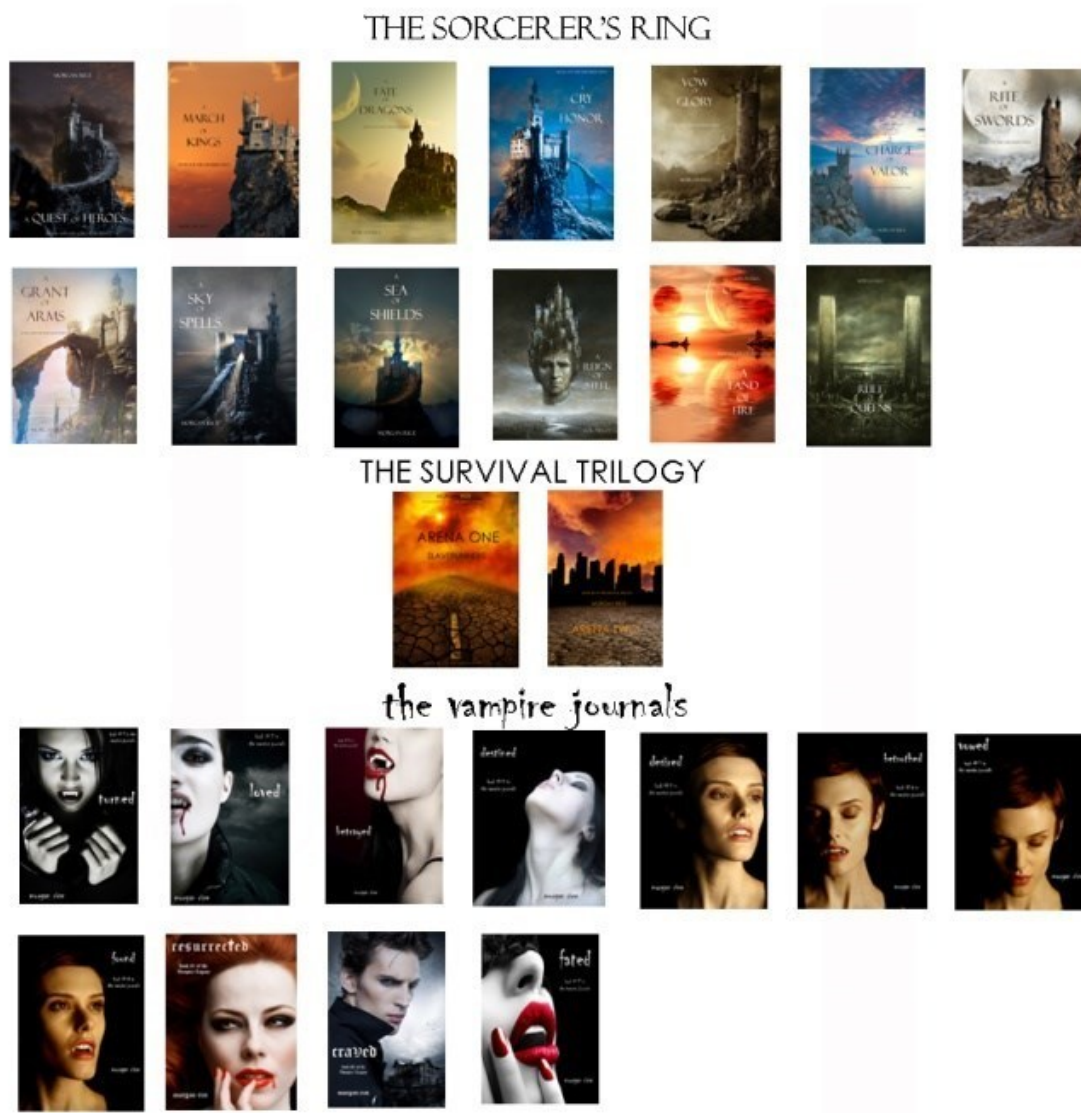
–*The Dallas Examiner* (komentarz dotyczący *Loved*)

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

–*Vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Turned*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

–*The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Loved*)





Listen to THE SORCERER'S RING series in audio book format!

Now available on:

Amazon

Audible

iTunes

Książki z cyklu KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA autorstwa Morgan Rice

A QUEST OF HEROES (Book #1) – Wyprawa Bohaterów

A MARCH OF KINGS (Book #2) – Marsz Władców

A FATE OF DRAGONS (Book #3) – Los Smoków

A CRY OF HONOR (Book #4) – Zew Honoru

A VOW OF GLORY (Book #5) – Blask Chwały

A CHARGE OF VALOR (Book #6) – Szarża Walecznych

A RITE OF SWORDS (Book #7) – Rytuał Mieczy

A GRANT OF ARMS (Book #8) – Ofiara Broni

A SKY OF SPELLS (Book #9) – Niebo Zaklęć

A SEA OF SHIELDS (Book #10) – Morze Tarcz

A REIGN OF STEEL (Book #11) – Żelazne Rządy

A LAND OF FIRE (Book #12) – Kraina Ognia

A RULE OF QUEENS (Book #13) – Rządy Królowych

*– Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,
Z zwróconą ku mej dłoni rękojeścią?
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak
Ciagle cię widzę–*

William Shakespeare

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Król MacGil wszedł niepewnym krokiem do swej komnaty. Wypił znacznie za dużo wina. Ściany wirowały wokół, a w głowie dudniło jeszcze od wieczornej uczty. Jakaś kobieta, której imienia nie znał nawet, przywarła do niego obejmując go w pasie. Z chichotem i bluzką w połowie już zdjętą prowadziła go do jego łóża. Dwóch strażników zamknęło za nimi dyskretnie drzwi i znikło bezszelestnie.

MacGil nie miał pojęcia, gdzie była teraz królowa. Tej nocy nawet o to nie dbał. Rzadko dzielił z nią łóże – królowa zazwyczaj udawała się na spoczynek do swojej komnaty, zwłaszcza kiedy w zamku odbywały się uczty trwające do późnej nocy. Wiedziała o słabościach króla i widocznie nie przejmowała się nimi. Jakby nie było, był królem. MacGilowie zaś zawsze rządzą, korzystając z posiadanych praw.

Komnata zawirowała gwałtownie w jego oczach. Odrzucił kobietę nie mając już ochoty na tę sprawę.

– Zostaw mnie samego! – rozkazał i odepchnął ją.

Kobieta stanęła w miejscu, zszokowana i zraniona jego słowami. Drzwi do komnaty otwały się. Strażnicy powrócili, chwycili ją za ręce i wyprowadzili. Na nic zdały się jej protesty, które wkrótce ucichły, zdławione zamkniętymi drzwiami.

MacGil usiadł na skraju swego łóża z głową podpartą na rękach. Próbował powstrzymać pulsujący w niej ból. Jakoś do tej pory nigdy nie zdarzało się, żeby pojawiał się tak wcześnie, zanim jeszcze alkohol przestał krążyć w jego krwi. Ten wieczór był jednak inny. Wszystko zmieniało się błyskawicznie. Uczta trwała w najlepsze; przed sobą miał wyborne mięsiva i mocne wino, kiedy nagle ten chłopiec, Thor, pojawił się niewiadomo skąd i wszystko zepsuł. Najpierw ten jego wyskok i głupia opowiadka o śnie, a potem miał jeszcze czelność wytrącić kielich z królewskich dłoni.

Później zaś napatoczył się ten pies, który wychleptał rozlane wino i padł trupem na oczach wszystkich. MacGil nie mógł się od tego momentu pozbierać. Kiedy zdał sobie sprawę, iż właśnie ktoś spróbował go otruć, poczuł, jakby go ktoś młotem zdzielił. Ktoś chciał go zamordować. Nie mieściło się to w jego głowie. Ktoś przechytrzył jego strażę, jego testerów wina i jadła. Tylko jeden oddech dzielił go od śmierci. Myśl ta wstrząsała nim wciąż na nowo.

Przypominał sobie, jak strażę zabierały Thora do lochów. Zastanawiał się, czy jego rozkaz był słuszny. Z jednej strony chłopiec nie mógł w żaden sposób wiedzieć, że wino w kielichu było zatrute, jeśli sam nie dolał trucizny do niego lub w jakiś sposób nie był w to zamieszany. Z drugiej zaś strony wiedział, że Thor posiadał ukryte, tajemne moce – zbyt tajemnicze – i być może mówił prawdę: być może rzeczywiście zobaczył to wcześniej w swoim śnie. Być może Thor uratował mu tak naprawdę życie, a on odesłał do lochów jedyną, prawdziwie mu wierną osobę.

Myśli te wywołały tylko kolejną falę bólu głowy. Począł rozcierać przeorane zmarszczkami czoło, próbując pojąć jakoś to wszystko. Zbyt dużo jednak wypił tej nocy, jego umysł brnął we mgle, myśli kłębiły się i nie potrafił dotrzeć do sedna. Było zbyt gorąco – kolejna letnia, parna noc. Godziny spędzone na nieposkromionym objadaniu się i opilstwie sprawiły, iż teraz jego ciało buchało gorącem. Zaczął oblewać się potem.

Zrzucił z siebie opończę, potem wierzchnią szatę, aż została na nim jedynie koszula. Starł pot z brwi i brody, poczym odchylił się i ściągnął potężne buty jeden po drugim. Zwinął palce u stóp, kiedy poczuł chłodne powietrze. Siedział ciężko oddychając i próbując odzyskać równowagę. Jego brzuch urósł dziś i stał się nieznośnym ciężarem. Kopnięciem ułożył nogi na łóżu, a jego głowa spoczęła na poduszce. Westchnął, spojrzał w górę, ponad baldachim, na sufit i modlił się, żeby w końcu komnata przestała wirować.

Kto chciałby mnie zabić? po raz wtóry zastanawiał się. Pokochał Thora niczym własnego syna i coś mu mówiło, że to nie mogła być jego sprawka. Dumał nad tym, kto jeszcze mógłby to być, jaki

motyw miała ta osoba i co najważniejsze, czy spróbuje ponownie. Czy był bezpieczny? Czy słowa Argona były rzeczywiście prawdziwe?

Czuł, jak powieki robią się coraz cięższe, a odpowiedź na jego pytania wymyka się jego umysłowi. Gdyby tylko jego myśli były bardziej przejrzyste, być może rozwikłałby tę zagadkę. Ale i tak musiałby poczekać do rana, do spotkania ze swymi doradcami, aby wszcząć dochodzenie. Pytanie, które formowały jego myśli nie dotyczyło tego, kto miałby pożądać jego śmierci – ale raczej, kto tego nie chciał. Królewski dwór obfitował w chętnych do przejęcia jego tronu: ambitnych generałów; wiecznie manipulujących członków rady; żądnych władzy arystokratów oraz możnowładców, szpiegów; odwiecznych rywali; skrytobójców nasyłanych przez McCloudów – być może również wysłanników z Wilds. A być może był to ktoś znacznie mu bliższy.

Zamrugał powiekami kiedy poczuł, iż zapada w sen. Coś jednak zwróciło jego uwagę. Jego oczy zarejestrowały jakiś ruch. Rozejrzał się i stwierdził, że to nie byli jego strażnicy. Przymknął oczy nieco zdezorientowany. Jego straż nigdy nie pozostawiała go samego. W gruncie rzeczy nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tu sam. Nie przypominał sobie też, że wydał im rozkaz opuszczenia komnaty. Jeszcze dziwniejszy był fakt, że drzwi do niej były otwarte na oścież.

W tej samej chwili usłyszał hałas dolatujący z drugiego końca pokoju i obrócił się w tym kierunku. Ktoś czał się pod przeciwną ścianą w cieniu. Nagle wyszedł na światło rzucane przez pochodnie – wysoki, chuderławy mężczyzna w czarnej pelerynie i kapturze zakrywającym jego twarz. MacGil zamrugał powiekami kilka razy zastanawiając się, czy nie ma zwidów. Na początku był przekonany, że to cienie i rozbłyski rzucane przez pochodnie grają na jego wyobraźni.

Chwilę później jednak zjawa była już kilka kroków bliżej i szybko podchodziła do jego łóża. MacGil próbował skupić wzrok w przygasłej poświacie, zobaczyć, kim była ta postać. Instynktownie zaczął siadać na łóżu i jako wytrawny wojownik sięgnął do pasa po miecz lub choćby sztylet. Ale rozebrał się niemal do naga i nie miał pod ręką żadnej broni. Usiadł bezbronny na łóżku.

Postać podchodziła coraz szybciej, sunęła niczym wąż nocną porą. Kiedy MacGil usiadł, przyjrzał się jej twarzy. Komnata wciąż wirowała i jego zamroczony umysł nie pojmował wszystkiego, ale przez jedną chwilę mógłby przysiąc, że zobaczył swego syna.

Gareth?

Serce MacGila przepełniła nagła trwoga, kiedy przyszło mu do głowy pytanie, co też jego syn mógł tu robić, bez zapowiedzi swej wizyty i do tego tak późno w nocy.

– Mój synu? – zawołał.

MacGil dostrzegł złowrogi zamysł w oczach mężczyzny i to mu wystarczyło – wyskoczył z łóżka.

Postać poruszała się jednak zbyt szybko. Natarła na króla i zanim ten zdążył podnieść rękę w swej obronie, w powietrzu dał się zauważyć błysk metalu i ostrze zanurzyło się w jego piersi.

MacGil wrzasnął głębokim okrzykiem bólu i zdziwił się słysząc samego siebie. Był to bitewny okrzyk, który słyszał już w życiu zbyt wiele razy. Okrzyk śmiertelnie ranionego wojownika.

Poczuł, jak zimny metal przedziera się przez jego żebra, przecina mięśnie, miesza się z jego krwią i wnika coraz głębiej i głębiej, przynosząc ból, jakiego nie mógłby sobie wyobrazić. Wydawało się mu, że trwa to wieki. Wciągnął gwałtownie powietrze i poczuł smak gorącej, słonej krwi w buzi. Coraz ciężiej było mu oddychać. Zmusił się, aby spojrzeć w górę, na twarz napastnika. Zdziwił się. To nie był jego syn. To ktoś inny. Ktoś, kogo rozpoznawał. Nie pamiętał dokładnie, ale był to ktoś z jego otoczenia. Ktoś wyglądający podobnie do jego syna.

Jego umysł pogrążył się w chaotycznej próbie przypisania imienia do tej twarzy.

Mężczyzna stał nad MacGilem trzymając wciąż sztylet, kiedy król zdołał podnieść rękę i odepchnąć przeciwnika, powstrzymać go. Poczuł przypływ siły wprawionego w bój wojownika, siłę swych przodków, jakąś część siebie, która czyniła go królem i sprawiała, że nie chciał się poddać. Jednym potężnym pchnięciem, z całych swych sił odepchnął od siebie skrytobójcę.

Mężczyzna okazał się chudszy i znacznie bardziej słabowity niż przypuszczał MacGil. Poleciał w tył izby z krzykiem potykając się co chwilę. MagGil wstał, z największym wysiłkiem chwycił za rękojeść i wyszarpnął sztylet ze swej piersi. Cisnął nim przez całą długość komnaty, a ten upadł z metalicznym dźwiękiem na kamiennej posadzce, ślizgiem doleciał do przeciwległej ściany i walnął o nią z hukiem.

Mężczyzna zerwał się na nogi. Jego kaptur zesunął się z głowy i MacGil dostrzegł, jak przeciwnik patrzył na niego szeroko rozwartymi ze strachu oczyma. Król zaczął iść w jego stronę, ten jednak odwrócił się i pobiegł przez komnatę zatrzymując się jedynie po to, aby zabrać ze sobą narzędzie zbrodni.

MacGil próbował pobiec za nim, ale mężczyzna okazał się zbyt szybki. Królewską pierś przeciął przeraźliwy ból i MacGil poczuł, że słabnie.

Stał w swej komnacie spoglądając w dół na sączącą się z rany krew, wprost na jego dłonie i opadł na kolana.

Czuł, jak jego ciało pogrąża chłód. Odchylił się i spróbował krzyknąć.

– Straże – odezwał się słabym głosem.

Wziął głęboki oddech i cierpiąc niemal agonálny ból, zdołał wykrzesać z siebie głęboki okrzyk. Okrzyk byłego władcy.

– STRAŻE! – zawył.

Gdzieś z oddali doleciały do niego odgłosy kroków. Zbliżały się powoli. Usłyszał otwierane gdzieś drzwi i wyczuł, że ktoś zmierza w jego kierunku. W tej chwili ściany jego komnaty ponownie zawirowały, tym razem jednak nie z powodu przepicia.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył była zimna, kamienna podłoga, która uniosła się nagle na spotkanie z jego twarzą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Thor chwycił żelazną kołatkę potężnych drewnianych drzwi i pociągnął z całych sił. Otworzyły się z wolna skrzypiąc niemiłosiernie i przed chłopcem pojawiła się królewska komnata. Zrobił jeden krok i kiedy minął próg poczuł, jak włosy zjeżyły mu się na rękach. Wyczuwał panujące wewnątrz potężne zło, które niczym mgła wisiało w powietrzu nieruchomo.

Zrobił kilka kroków w kierunku ciała, a raczej bezwładnej sterty leżącej na podłodze. Zewsząd dobiegał odgłos ognia trzaskającego na rozwieszonych na ścianach pochodniach. W jakiś sposób dotarło do niego, że to król leży martwy na posadzce, że został zamordowany, a on, Thor, przybył za późno. Zdziwił się, gdyż nigdzie w pobliżu nie było żadnych strażników, nikogo, kto mógłby uratować władcę.

Podszedł do ciała i poczuł, jak nogi odmawiają mu posłuszeństwa; uklęknął na kamiennej posadzce, chwycił za ramię, zimne już niestety, i przewrócił króla na plecy.

Oto leżał przed nim z szeroko otwartymi oczyma MacGil, jego dotychczasowy król. Martwy.

Thor spojrzał w górę i zobaczył stojącego nad sobą sługę. W jego ręce spoczywał wielki, wysadzany kamieniami kielich, ten, który Thor zapamiętał z uczty. Naczynie zrobione było ze szczerzego złota i przyozdobione szeregami rubinów i szafirów. Spoglądając na Thora sługa wylał powoli zawartość kielicha na królewską pierś. Wino rozlało się dokoła ochlapując przy okazji całą twarz Thora.

Thor usłyszał pisk, odwrócił się i zobaczył swego sokoła Estopheles siedzącą na królewskim ramieniu. Ptak nachylił się i zlizął wino z policzka władcy.

Wtem usłyszał jakiś hałas i ujrzał nad sobą Argona spoglądającego na niego gniewnym wzrokiem. W jednej ręce trzymał lśniąca koronę, w drugiej zaś swoją laskę.

Podszedł do Thora i zdecydowanym ruchem nałożył koronę na jego głowę. Thor poczuł jej ciężar. Poczuł, jak otok dopasowuje się idealnie do jego głowy, jak metal otula jego skronie. Spojrzał ze zdziwieniem na Argona.

– Teraz ty jesteś królem – oświadczył druid.

Chłopiec przymknął powieki, a kiedy je otworzył zobaczył przed sobą wszystkich członków legionu, Srebrnej Gwardii, setki mężczyzn i chłopców cisnących się w komnacie, wszystkich zwróconych twarzą do niego. Uklękli naraz i pochylił się przed nim nisko. Ich twarze sięgały niemal podłogi.

– Nasz panie – odezwali się chórem.

Thor poderwał się nagle ze snu. Usiadł wyprostowany i rozejrzał się dokoła, oddychając ciężko. Otaczał go mrok i wilgotne powietrze. Zdał sobie sprawę, że siedzi na kamiennej podłodze, plecami oparty o mur. Zmrużył wzrok i dostrzegł w oddali kraty, a za nimi migocące światło pochodni. Wówczas przypomniało mu się wszystko: te lochy i jak został do nich zaciągnięty przez strażę po uczcie.

Przypomniał sobie, jak strażnik zdzielił go po twarzy. Musiał wówczas stracić przytomność. Nie miał pojęcia na jak długo. Wyprostował się, a jego oddech zrobił się jeszcze cięższy. Spróbował otrząsnąć się z tego, o czym właśnie śnił. To było okropne, ale też tak bardzo realne. Modlił się w duchu, żeby tylko nie okazało się prawdziwe. Że król nie umarł. Wizerunek zmarłego władcy nieustępliwie katował jego myśli. Czy rzeczywiście zobaczył prawdę? Czy to tylko jego wyobraźnia płatała figle?

Poczuł jak ktoś kopnął jego stopę i zobaczył stojącą nad sobą osobę.

– Najwyższy czas, żebyś się obudził – usłyszał czyjś głos. – Czekam już godzinami.

W panującym tu przytłumionym świetle Thor dostrzegł zarysy twarzy chłopca, mniej więcej w tym samym wieku co on. Był szczupły i niski. Miał zapadłe policzki i ospowatą skórę, a jednak z jego zielonych oczu wyzierała uprzejmość i inteligencja.

– Jestem Merek – powiedział. – Twój więzienny towarzysz. Za co siedzisz?

Thor wyprostował się próbując zebrać myśli. Oparł się o mur, przeczesał włosy palcami i spróbował przypomnieć sobie cokolwiek, poskładać wydarzenia w całość.

– Mówią, że próbowałeś zabić króla.

– Bo tak było i jeśli kiedykolwiek wyjdzie zza tych krat, to rozerwiemy go na strzępy – ktoś warknął.

Rozległ się brzęk cynowych kubków uderzanych o metalowe kraty. Thor dostrzegł korytarz w całości wypełniony celami, a w nich więźniów – groteskowe postacie przeciskające swe twarze przez kraty. W migoczącym świetle pochodni chłopiec dostrzegł, jak spoglądali na niego szyderczo. Większość z nich była nieogolona, brakowało im zębów, a co niektórzy wyglądali tak, jakby spędzili tu już wiele lat. Był to okropny widok i Thor zmusił się, aby odwrócić wzrok. Czy rzeczywiście był tu teraz? Czy utknął z tymi wszystkimi ludźmi tutaj na wieki?

– Nie przejmuj się nimi – powiedział Merek. – W tej celi jesteśmy tylko ty i ja. Nie wejdą tu. Mi zaś nie mogłoby bardziej zależeć na tym, żebyś otruł króla. Sam chętnie bym to zrobił.

– Nie otrułem króla – oburzył się Thor. – Nikogo nie otrułem. Próbowałem go uratować. Jedynie wytrąciłem mu kielich z rąk.

– A skąd wiedziałeś, że wino było zatrute? – krzyknął ktoś z celi znajdującej się głębiej w korytarzu. – Czary jakieś pewnie?

Zewsząd, z każdej strony korytarza, dał się słyszeć cyniczny śmiech współwięźniów.

– Jasnowidz się trafił! – zakpił któryś z nich wywołując kolejną salwę śmiechu.

– Nie, to był zwyczajnie szczęśliwy traf! – ryknął ktoś jeszcze – ku uciesze pozostałych.

Thor spojrzał na nich spode łba mając im za złe te oskarżenia. Chciał wszystko wyjaśnić, ale wiedział, że to tylko strata czasu. Poza tym nie musiał bronić się przed tymi rzezimieszkami.

Merek zlustrował Thora wzrokiem pozbawionym sceptycyzmu. Popatrzył na niego zamyślony.

– Wierzę ci – odparł po cichu.

– Naprawdę? – spytał Thor.

Merek potrząsnął jedynie ramionami.

– Jakby nie patrzeć, jeśli zamierzałyś otruć króla, czy naprawdę byłbyś na tyle głupi, żeby mu o tym powiedzieć?

Po czym odwrócił się i odszedł kilka kroków dalej, usiadł pod ścianą naprzeciw Thora.

Teraz to Thor poczuł zainteresowanie.

– A za co ty tutaj jesteś? – zapytał.

– Jestem złodziejem – odparł Merek nieco zbyt dumnie.

Thora zbiły te słowa z tropu. Nigdy nie przebywał w towarzystwie złodzieja, takiego prawdziwego złodzieja. Jemu samemu nigdy nie przyszło na myśl, aby coś ukraść. Dziwiło go, że inni ludzie byli skłonni to robić.

– Dlaczego to robisz? – zapytał Thor.

Merek wzruszył ramionami.

– Moja rodzina nie ma nic do jedzenia, a przecież muszą coś jeść. Nie mam żadnego wykształcenia ani też jakiegś konkretnej umiejętności. Złodziejski fach to wszystko, co znam. Nic większego, głównie jedzenie. Cokolwiek, co pomoże im przetrwać. Przez wiele lat uchodziło mi to na sucho. Złapali mnie raz. Teraz jestem tu już trzeci raz. Trzeci jest najgorszy.

– Dlaczego? – spytał Thor.

Przez chwilę Merek był cicho, potem potrząsnął powoli głową. Thor widział, jak oczy chłopca napełniają się łzami.

– Królewskie prawo jest surowe. Nie ma wyjątków. Trzecie wykroczenie i odcinają ci dłoń.

Thora przepełniło przerażenie. Spojrzał na ręce Merekę; obydwie były na swoim miejscu.

– Jeszcze po mnie nie przyszli – powiedział Merek. – Ale przyjdą.

Thor poczuł się okropnie. Merek odwrócił wzrok jakby się czegoś wstydził. Thor zrobił to samo nie chcąc o tym myśleć.

Thor oparł głowę o swe ręce. Próbował nie zwracać uwagi na pulsujący w nich ból i uporządkować swe myśli. Ostatnie dni minęły w zawrotnym tempie: tyle rzeczy wydarzyło się tak szybko. Z jednej strony miał poczucie, że odniósł sukces, uznanie: zobaczył przyszłość, przewidział próbę otrucia MacGila i ocalił go od śmierci. Być może jednak można zmienić czyjś los, nagiąć czyjeś przeznaczenie. Czuł dumę: uratował swego króla.

Z drugiej strony był teraz tu, w lochach i nie mógł oczyścić swego imienia. Wszystkie jego nadzieje i marzenia leżyły w gruzach. Jakiegokolwiek szanse na jego pobyt w legionie uleciały z wiatrem. Teraz będzie miał szczęście, jeśli nie spędzi tutaj reszty swych dni. Bolała go świadomość, że MacGil, który przyjął go jak ojciec, jedyny prawdziwy ojciec, jakiego Thor miał, myślał, że chłopiec próbował go naprawdę zabić. Bolało go to, iż Reece, jego najlepszy przyjaciel, mógł uwierzyć, że Thor próbował zabić jego ojca. Lub jeszcze coś gorszego – Gwendolyn. Pomyślał o ich ostatnim spotkaniu – o tym, jak pomyślała, że odwiedza burdele i poczuł, jakby wszystko, co w jego życiu było dobre, zostało mu nagle odebrane. Zastanawiał się, dlaczego to właśnie jemu te wszystkie rzeczy się przytrafiają. Chciał przecież jedynie czynić dobro.

Nie wiedział, co się z nim teraz stanie. Nie dbał o to. Chciał tylko oczyścić swe imię. Chciał, żeby ludzie zrozumieli, że nie próbował zaszkodzić królowi; że jego moce były prawdziwe, że naprawdę mógł zobaczyć przyszłość. Nie wiedział, co teraz się z nim stanie, ale jedno było pewne: musiał się stąd wydostać. W jakiegokolwiek sposób.

Zanim skończył o tym myśleć usłyszał odgłos czyichś kroków. Ciężkie buciory waliły w kamienną posadzkę korytarza. Potem usłyszał brzęk kluczy i chwilę później pojawił się przysadzisty strażnik więzienny, ten sam mężczyzna, który zaciągnął tu Thora i uderzył go w twarz. Na sam jego widok Thor poczuł ból w policzku. Po raz pierwszy w zasadzie świadomie go odczuł. I napełniła go fizyczna odraza do strażnika.

– Czyż to nie nasz mały pypeć, który próbował zabić króla – burknął gniewnie strażnik przekręcając żelazny klucz w zamku. Po kilku niesionych echem kliknięciach sięgnął za kraty i otworzył drzwi do celi. W jednej ręce trzymał kajdany, a u jego pasa zwisał niewielki topór.

– Jeszcze dostaniesz za swoje – powiedział do Thora z szyderczym uśmiechem na twarzy. – Teraz jednak przyszła pora na ciebie, złodziejaszku. Trzeci raz – powiedział uśmiechając się złośliwie – żadnych wyjątków.

Nachylił się ku Merekowi, chwycił go niedbale, wygiął rękę chłopca do tyłu i zacisnął na niej kajdany. Potem przymocował drugi koniec kajdan do haka w murze. Merek wrzasnął i szarpnął dziko za kajdany próbując się uwolnić, ale nadaremno. Strażnik podszedł go od tyłu, unieruchomił w żelaznym uścisku, chwycił wolną rękę chłopca i ułożył na kamiennym występie.

– To cię oduczy kraść – warknął.

Odpiął topór od swego pasa i uniósł wysoko nad głowę. W jego otwartych szeroko ustach sterczały ohydne zęby. Mężczyzna warczał przeciągle.

– NIE! – wrzasnął Merek.

Thor siedział bez ruchu sparaliżowany strachem. Widział jak strażnik opuszcza swą broń mierząc w nadgarstek Mereka. Zdał sobie sprawę, iż za chwilę dłoń chłopca zostanie odcięta od ręki i to jedynie z powodu mało znaczącej kradzieży pożywienia, które miało pomóc przetrwać jego rodzinie. Niegodziwość tego, co się właśnie przed nim działo płonęła w Thorze. Wiedział, że nie może na to pozwolić. To po prostu było niesprawiedliwe.

Nagle poczuł, jak jego ciało ogarnia fala gorąca, jak płynie od jego stóp w górę i emanuje z jego dłoni, jak nagle gdzieś w środku zapłonął żar. Czas zwolnił i Thor poczuł, że może poruszać się szybciej niż strażnik. Czuł upływ każdej sekundy, każdy najmniejszy ruch zawiesłego w powietrzu topora. Poczuł w dłoni kulę palącej energii i cisnął nią w strażnika.

Obserwował oniemiały, jak żółta kula popłynęła z jego dłoni wprost w kierunku twarzy strażnika. Jej ślad rozświetlił na chwilę ich małą celę. Uderzyła mężczyznę w głowę, a ten w jednej chwili wypuścił z ręki topór i poleciał w powietrzu w kierunku przeciwległej ściany, uderzył o nią z impetem i upadł bez ruchu. Thor ocalił Mereka o ułamek sekundy. Ostrze topora niemal dosięgło swego celu.

Merek spojrział na niego szeroko otwartymi oczyma.

Strażnik potrząsnął głową i począł wstawać z zamiarem powstrzymania Thora. Chłopiec jednak czuł w sobie gorejącą moc i kiedy strażnik zdołał stanąć mu naprzeciw, Thor podbiegł, wyskoczył w powietrze i kopnął strażnika w klatkę piersiową. Czuł w sobie moc, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył. Strażnik ponownie poleciał w kierunku muru i z trzaskiem wałnął o ścianę, po czym osunął się bezwładnie, tym razem pozbawiony przytomności.

Merek stał unieruchomiony szokiem. Thor wiedział dokładnie, co należało teraz zrobić. Chwycił topór, podbiegł do łańcucha więżącego Mereka, przyłożył go do kamiennej ściany i rąbnął toporem. Z łańcucha poleciała wielka iskra. Merek wzdrygnął się, podniósł głowę i spojrział na łańcuch dyndający aż do ziemi – i zrozumiał, że był wolny.

Spojrzał na Thora z otwartą buzią.

– Nie wiem, jak ci dziękować – powiedział. – Nie wiem, jak to zrobiłeś, czymkolwiek to było, ani kim jesteś – a raczej czymkolwiek jesteś – ale zawdzięczam ci życie. I jestem winien przysługę, a to dług, który traktuję bardzo poważnie.

– Nic mi nie jesteś winien – powiedział Thor.

– O nie – odparł Merek i chwycił Thora przedramię. – Teraz jesteś moim bratem. I jakoś, kiedyś odwdziczę się ci.

To powiedziawszy odwrócił się, wybiegł z celi i ruszył wzdłuż korytarza wywołując okrzyki współwięźniów.

Thor rozejrzał się, popatrzył na nieprzytomnego strażnika i otwarte drzwi celi. Wiedział, że i on musiał coś zrobić. Okrzyki więźniów z każdą chwilą przybierały na sile. Wyszedł z celi, popatrzył w obydwa kierunkach i zdecydował się pobiec w stronę przeciwną do tej, którą wybrał Merek. Wszak nie zdołają złapać ich obydwo naraz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Biegł ukrytymi w mroku nocy chaotycznymi uliczkami królewskiego dworu, a panujący wszędzie zgłęb i tumult napawały go zdumieniem. Tłumy ludzi otaczały go ze wszystkich stron, zdawałoby się czymś poruszone. W dłoniach wielu osób płonęły pochodnie rozświetlając mrok i rzucając kontrastujące cienie na ich twarze. Zamkowe dzwony biły nieustannie niskim tonem z jednodominutowym interwałem. Thor wiedział dobrze, co to oznaczało. Śmierć. Dzwony pogrzebowe. Jediną osobą w królestwie, dla której mogłyby akurat tej nocy dzwonić, był król.

Serce zabiło mu szybciej, kiedy przyszło mu coś na myśl. Sztylet, który ujrzał w swym śnie – czy to mogła być prawda?

Musiał się upewnić. Zatrzymał chłopca biegnącego w przeciwnym kierunku.

– Dokąd to? – zażądał wyjaśnień – Skąd to całe zamieszanie?

– Nie słyszałeś? – odparł z desperacją chłopiec. – Król umiera! Zasztyletowany! Ludzie zbierają się pod królewską bramą, aby usłyszeć jakieś wieści. Jeśli to prawda, okropne czasy nas czekają. Możesz to sobie wyobrazić? Królestwo bez władcy?

To powiedziawszy, strącił dłoń Thora, odwrócił się i pobiegł przed siebie. Wkrótce zniknął w panującym dokoła mroku.

Thor stał z mocno bijącym sercem. Nie chciał pogodzić się z taką rzeczywistością. Jego sny i przeczucia były czymś więcej niż zwykłym urojeniem. Widział przyszłość. I to już dwa razy. Czuł, jak ogarnia go przerażenie. Jego moce okazywały się znacznie większe niż był tego świadom. I wyglądało na to, że z każdym dniem stawały się jeszcze potężniejsze. Do czego to wszystko zmierzało?

Zastanawiał się, dokąd powinien teraz pójść. Uciekł z lochów, jednak teraz nie miał pojęcia, co robić dalej. Z pewnością wkrótce straż królewska – a może nawet cały dwór – zacznie go szukać. Jego ucieczka sprawiła jedynie, iż teraz jego wina wydawała się bardziej rzeczywista. Z drugiej strony jednak, czy to, że był w celi, kiedy MacGil został pchnięty sztyletem, w jakiś sposób nie oczyszczało go z zarzutów? A może raczej wskazywało go jako współwinowajcę?

Nie mógł ryzykować. Najwyraźniej nie było teraz w królestwie nikogo, kto byłby w nastroju, aby myśleć racjonalnie. Wszyscy wokół wydawali się żądni krwi. A on prawdopodobnie szybko stałby się kozłem ofiarnym. Musiał ukryć się, pójść gdzieś, gdzie mógłby przeczekać burzę, oczyścić swe imię i wrócić do legionu. Najbezpieczniej byłoby – jak najdalej stąd. Powinien uciec, ukryć się w swej wiosce, albo jeszcze dalej, tak daleko, jak tylko zdołałby dojść.

Thor jednak nie chciał iść tą najbezpieczniejszą z dróg; nie takim był człowiekiem. Chciał zostać tutaj, oczyścić swoje dobre imię i zachować miejsce w legionie. Nie był tchórzem i nie uciekał. Ponad wszystko chciał ujrzeć MacGila zanim ten umrze – jeśli jeszcze żył. Musiał się z nim zobaczyć. Czuł, jak przytłacza go ciężar winy spowodowanej tym, że nie zdołał powstrzymać zamachu. Z jakiego powodu dane mu było ujrzeć śmierć króla, jeśli nie mógł nic z tym zrobić? I dlaczego w jego wizji król został otruty, jeśli tak naprawdę został dźgnięty sztyletem?

Nagle przyszedł mu na myśl Reece. Reece był jedyną osobą, której mógł zaufać, która nie wydałaby go straży, a może nawet udzieliła mu schronienia. Czuł, że Reece mu uwierzy. Reece wiedział, że miłość Thora do króla była prawdziwa. Jeżeli ktokolwiek był w stanie oczyścić Thora z zarzutów, to z pewnością był to Reece. Musiał go tylko znaleźć.

Pobiegł szybko tylnymi alejkami, przeciskając się i lawirując w tłumie, coraz dalej od królewskiej bramy, w kierunku zamku. Wiedział, gdzie znajduje się komnata Reece'a – we wschodnim skrzydle, blisko zewnętrznego muru miejskiego – i miał nadzieję, że Reece tam teraz jest. Jeśli tak, może uda mu się zwrócić jego uwagę, aby pomógł mu dostać się jakoś na zamek. Miał złe przeczucie. Jeśli zostanie na ulicach jeszcze jakiś czas, ktoś go w końcu rozpozna. Wówczas całe zgromadzone tu pospólstwo rozedrze go na strzępy.

Pokonywał kolejne ulice, a jego stopy ślizgały się po pokrytej błotem nawierzchni. W końcu dotarł do kamiennego muru zewnętrznych szańców. Trzymając się jak najbliżej ściany, biegł wzdłuż niej tuż pod czujnym okiem rozstawionych co kilka kroków strażników.

Kiedy dotarł pod okno Reece'a, podniósł z ziemi gładki kamień. Na szczęście strażnicy przeoczyli jego starą, zaufaną procę, kiedy prowadzili go do lochów. Wyjął ją teraz zza pasa, umieścił w niej kamień i strzelił.

Dzięki swojej precyzyjnej dokładności w trafianiu do celu, wystrzelony pocisk poleciał ponad zamkowym murem wprost w otwarte okno komnaty Reece'a. Thor usłyszał, jak kamień trzasnął w przeciwną ścianę. Czekał skulony przy murze tak, żeby żaden z królewskich strażników, którzy drgnęli usłyszawszy ten stukot, go nie odkrył.

Przez chwilę nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Thor poczuł jak serce w nim zamiera. Może jednak Reece'a nie było w środku. W takim razie Thor musiał uciekać. W żaden inny sposób nie był w stanie zapewnić sobie tu bezpiecznej przystani. Wstrzymał oddech. Serce waliło mu mocno. Czekał obserwując okienny otwór komnaty Reece'a.

Po chwili, która zdawała się trwać wiecznie, Thor zdecydował się już odejść, kiedy ktoś wyjrzał przez okno, przytrzymał się parapetu oburącz i rozejrzał dookoła z wyrazem zdziwienia na twarzy.

Thor wstał, odszedł od muru kilka kroków i machnął ręką wysoko.

Reece zerknął w dół i zauważył go. Jego twarz rozjaśniała w momencie, kiedy rozpoznał Thora w świetle pochodni, widocznego nawet z tej odległości. Thorowi spadł kamień z serca na widok radości na twarzy młodego królewicza. Wiedział już to, na czym mu tak zależało: Reece go nie wyda.

Reece dał mu znać, żeby chwilę zaczekał i Thor z powrotem przykleił się do muru i kucnął nisko. Zaraz potem jeden ze strażników spojrzał w jego stronę.

Thor czekał nie wiedząc jak długo, przygotowany rzucić się do ucieczki przed strażnikami w każdej chwili. Po chwili z wrót w zewnętrznym murze wypadł Reece. Ciężko oddychając rozglądał się wszędzie, aż w końcu dostrzegł Thora.

Podbiegł do niego i objął ramionami. Thor ucieszył się ogromnie. Nagle usłyszał pisk, spojrzał w dół i ku swej radości zobaczył Khrona, zawiniętego w poły koszuli Reece'a. Kot niemal wyskoczył w powietrze, kiedy Reece sięgnął by podać go Thorowi.

Krohn – to nieustające rosnąć kocię białego lamparta, które Thor kiedyś ocalił – skoczył w ramiona Thora, kwiląc, popiskując i liżąc twarz chłopca, kiedy on tulił je do siebie.

Reece uśmiechnął się.

– Próbowałem pójść za tobą, kiedy zabierali cię z sali. Zatrzymałem go i upewniłem, że będzie bezpieczny.

Thor klepnął go po ramieniu z wdzięczności. I roześmiał się, gdyż Krohn nie przestawał go lizać.

– Też za tobą tęskniłem, koleżko – zaśmiał się i pocałował kota. – Cicho już, bo strażnicy nas usłyszą.

Krohn ucichł, jakby rozumiał słowa Thora.

– Jak udało ci się uciec? – spytał Reece tonem pełnym zdziwienia.

Thor wzruszył ramionami. Nie wiedział tak naprawdę, co odpowiedzieć. Nadal niezręcznie mu było mówić o swych mocach, których i tak nie rozumiał. Nie chciał, żeby inni myśleli o nim jak o jakimś dziwolągu.

– Chyba miałem szczęście – odrzekł. – Nadarzyła się okazja, więc z niej skorzystałem.

– Aż dziw, że te tłumy nie rozerwały cię na strzępy – powiedział Reece.

– Jest ciemno i sądzę, że nikt mnie nie rozpoznał. W każdym razie jeszcze nie.

– Wiesz, że w tej chwili każdy żołnierz w królestwie szuka właśnie ciebie? I że ktoś pchnął sztyłem mojego ojca?

Thor potaknął głową z poważną miną. – Co z nim?

Reece spuścił wzrok ze smutku.

– Żle – odparł z grymasem. – Umiera.

Thor poczuł, jak druzgocąca była dla niego ta wiadomość, jakby chodziło o jego własnego ojca.

– Wiesz, że nie miałem z tym nic wspólnego, prawda? – spytał Thor z nadzieją w głosie. Nie ważne, co myśleli inni. Zależało mu jedynie na tym, aby jego najlepszy przyjaciel, najmłodszy syn MacGila, wiedział, że Thor jest niewinny.

– Oczywiście – odparł Reece. – Inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Thor poczuł wielką ulgę i poklepał Reece’a po ramieniu z wdzięczności.

– Ale reszta królestwa nie będzie tak ufna – dodał Reece. – Najbezpieczniej byłoby dla ciebie gdzieś daleko stąd. Dam Ci swego najszybszego wierzchowca i prowiant i odeślę jak najdalej. Musisz się ukryć i zaczekać, aż to wszystko ucichnie, aż znajdą prawdziwego zabójcę. Nikt tu teraz nie myśli trzeźwo.

Thor potrząsnął głową.

– Nie mogę wyjechać. Wyglądałoby to tak, jakbym był winien. Chcę, żeby inni wiedzieli, że to nie ja zrobiłem. Nie mogę uciec przed swymi problemami. Muszę oczyścić swoje dobre imię.

Teraz Reece pokręcił przecząco głową.

– Jeśli tutaj zostaniesz, znajdą cię. Znów wtrącą do lochów – a potem zostaniesz stracony – jeśli przedtem nie rozszarpie cię tłum.

– Muszę podjąć to ryzyko – odparł Thor.

Reece przyglądał się mu poważnie przez dłuższą chwilę, a w jego spojrzeniu najpierw widać było troskę, potem zaś podziw. W końcu Reece pokiwał powoli głową.

– Jesteś dumny. I głupi. Bardzo głupi. Dlatego cię tak lubię.

Uśmiechnął się, a Thor odwzajemnił jego gest.

– Muszę zobaczyć się z twoim ojcem – powiedział Thor. – Muszę chociaż raz spróbować wytłumaczyć mu wszystko, porozmawiać twarzą w twarz, powiedzieć, że to nie byłem ja, że nie miałem z tym nic wspólnego. Jeśli wówczas postanowi wydać na mnie wyrok, niech tak już będzie. Ale muszę ten raz spróbować. Chcę, żeby o tym wiedział. Proszę, daj mi jedną szansę.

Reece spoglądał na niego poważnie. Próbował ocenić prawdopodobność swego przyjaciela. W końcu, po chwili, która zdawał się trwać wieczność, pokiwał głową twierdząco.

– Mogę zaprowadzić cię do niego. Znam tylne wejście prowadzące do jego komnaty. Ale to będzie ryzykowne. Kiedy już dostaniesz się do środka, będziesz zdany tylko na siebie. Nie będzie odwrotu. Nie będę mógł już nic więcej dla ciebie zrobić. To może skończyć się twoją śmiercią. Jesteś pewien, że chcesz skorzystać z tej szansy?

Thor pokiwał głową twierdząco z powagą.

– No dobra – powiedział Reece, sięgnął nagle w dół, wydobył płaszcz i rzucił do Thora.

Thor złapał go i spojrzał na podarunek ze zdziwieniem; zorientował się, że Reece musiał już wcześniej to zaplanować.

Reece uśmiechnął się, kiedy Thor podniósł na niego wzrok.

– Wiedziałem, że będziesz na tyle durny, żeby tu zostać. Niczego innego nie spodziewałbym się po moim najlepszym przyjacielu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gareth przemierzał swoją komnatę przeżywając ponownie wydarzenia tej nocy. Jego myśli przepełniała obawa. Nie mógł uwierzyć w to, co stało się w trakcie uczty. Wszystko poszło nie tak. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób ten głupi chłopak, Thor, przybysz, wpadł na trop jego spisku z trucizną – co więcej, zdołał przechwycić kielich. Wrócił myślą do tej chwili, w której zobaczył, jak Thor poderwał się i wytrącił kielich, kiedy usłyszał dźwięk uderzenia kielicha o posadzkę, kiedy zobaczył, jak wino rozlewa się na podłogę, a wraz z nim wszystkie jego marzenia i aspiracje.

W tej jednej chwili Gareth był skończony. Wszystko, do czego dążył zostało zniszczone. A kiedy pies wychleptał wino i padł martwy – wiedział, że to jego koniec. Zobaczył całe swoje życie przed oczyma, jak zostaje wykryty, skazany na dożywocie w lochach za próbę zabicia swego ojca. Lub co gorsza, stracony. Bez sensu. Nigdy nie powinien wprowadzać tego planu w życie, ani odwiedzać wiedźmy.

Przynajmniej szybko zareagował. Korzystając z okazji poderwał się na nogi i jako pierwszy przypisał całą winę Thorowi. Patrząc na to teraz był z siebie dumny, że tak szybko zadziałał. Coś go natchnęło i o dziwo chyba zadziałało. Kiedy wywlekli Thora z sali, wszyscy wrócili do ucztowania. Oczywiście, nic już nie było później takie samo, ale przynajmniej podejrzenia padły całkowicie na tego chłopca.

Gareth modlił się tylko, aby tak już pozostało. Od ostatniej próby zamachu na MacGila minęły dziesiątki lat i Gareth obawiał się, że ewentualne dochodzenie skończy się na dokładnym zbadaniu tej sprawy. Patrząc wstecz, uświadomił sobie, jaką głupotą była próba otrucia króla. Jego ojciec był niezwyciężony. Powinien zdawać sobie z tego sprawę. Przeholował. Teraz zaś nie mógł oprzeć się poczuciu, że podejrzenie padnie na niego, i że jest to tylko kwestia czasu. Będzie musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, aby udowodnić winę Thora i doprowadzić do jego egzekucji zanim będzie za późno.

Przynajmniej w pewnej mierze się zrehabilitował: po nieudanej próbie zabójstwa, odwołał jego wykonanie. Teraz czuł ulgę. Będąc świadkiem niepowodzenia własnego spisku, zdał sobie sprawę, że jednak jakaś, głęboko ukryta jego część nie pragnęła zabójstwa jego ojca, nie chciała mieć jego krwi na swych rękach. Nie zostałby królem. Mógł nigdy już nim nie być. Lecz po wydarzeniach dzisiejszej nocy pogodził się z tym, Przynajmniej będzie wolny. Nie zniósłby tego stresu, gdyby kolejny raz miał przez to wszystko przechodzić: tych tajemnic, skrytych konszachtów, bezustannej obawy, iż zostanie odkryty. Dla niego było to aż za dużo.

Przemierzając komnatę tam i z powrotem w końcu powoli zaczął się uspokajać. Noc już robiła się późna i kiedy zaczynał dochodzić do siebie, kiedy miał kłaść się spać, nagle dobiegł go łoskot. Odwrócił się w kierunku drzwi i ujrzał Firtha. Jego oczy były otwarte szeroko, ogarnięte szaleństwem. Chłopiec wpadł do komnaty, jakby go gonili.

– Nie żyje! – krzyknął. – Nie żyje! Zabiłem go! Nie żyje!

Firth wpadł w histerię, zawodził jęklonie i Gareth nie mógł zrozumieć, o czym on mówił. Upił się?

Firth przebiegł przez całą komnatę wrzeszcząc piskliwie, płacząc, wymachując rękoma nad głową. Wtedy właśnie Gareth dostrzegł jego dłonie pokryte krwią i żółtą, zaplamioną na czerwono tunikę.

Jego serce zabiło mocniej. Firth właśnie kogoś zabił. Ale kogo?

– *Kto* nie żyje? – zażądał odpowiedzi. – O kim mówisz?

Firth jednak nadal histeryzował, nie potrafił skupić uwagi. Gareth podbiegł do niego, chwycił stanowczo za ramiona i potrząsnął nim całym.

– Odpowiadaj!

Firth otworzył oczy i począł gapić się na niego wzrokiem oszalałego konia.

– Twój ojciec! Król! Zginął! Z mojej ręki!

Na te słowa Gareth poczuł, jakby ktoś wbił mu sztylet w serce.

Spojrzał na Firtha szeroko otwartymi oczyma, zastygły w bezruchu, czując jak całe jego ciało drętwieje. Zwolnił uścisk, cofnął się o krok i spróbował złapać oddech. Cała ta krew – wiedział, że Firth mówi prawdę. Nie potrafił tego pojąć. Firth? Chłopiec stajenny? Najbardziej niezdecydowany człowiek wśród jego przyjaciół? Zabił jego ojca?

– Ale... jak to możliwe? – wysapał Gareth. – Kiedy?

– W jego komnacie. – odparł Firth. – Teraz, przed chwilą. Dźgnąłem go sztyletem.

Prawda wyzierająca z tych słów zaczęła powoli do niego docierać. Gareth wziął się w garść, zauważył otwarte drzwi do komnaty, podbiegł i zatrzaskał je z hukiem, upewniwszy się, iż strażnicy nie widziały. Na szczęście korytarz był pusty. Zaciągnął ciężki, żelazny rygiel i wrócił pospiesznym krokiem. Firth nadal histeryzował i Gareth musiał go uspokoić. Potrzebował kilku odpowiedzi.

Chwycił Firtha za ramiona, odwrócił do siebie i spoliczkował na tyle mocno, że chłopiec przestał łkać. W końcu, po chwili, Firth popatrzył na niego skupionym wzrokiem.

– Powiedz mi wszystko – zimnym głosem zażądał Gareth. – Opowiedz mi dokładnie, co się stało. Dlaczego to zrobiłeś?

– Co masz na myśli mówiąc *dlatego*? – zapytał zmieszany Firth. – Chciałeś go zabić. Twoja trucizna nie zadziałała. Pomyślałem, że mogę ci pomóc. Myślałem, że właśnie tego chcesz.

Gareth potrząsnął głową. Chwycił za poły jego koszuli i potrząsnął nim raz, potem znowu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wrzasnął.

Czuł jak jego cały świat się rozpada. Był wstrząśnięty odkryciem, że jednak czuł skrucę z powodu ojca. Nie potrafił tego zrozumieć. Jeszcze kilka godzin temu chciał ponad wszystko zobaczyć, jak jego ojciec umiera otruty przy stole. A teraz wiadomość, że został zabity zabolą go niczym śmierć najlepszego przyjaciela. Czuł przytłaczające wyrzuty sumienia. Jakaś jego część nie chciała jednak tej śmierci – zwłaszcza zadanej w taki sposób. Ręką Firtha. I nie przy użyciu ostrza.

– Nie rozumiem – załkał Firth. – Kilka godzin temu sam próbowałeś go zabić. Ten cały spisek z kielichem. Sądziłem, że będziesz mi wdzięczny!

Ku swemu zdziwieniu, Gareth wziął zamach i zdzielił Firtha po twarzy.

– Nie kazałem ci tego robić! – wyrzucił z siebie Gareth. – Nigdy nie mówiłem, żebyś to zrobił. Dlaczego go zabiłeś? Spójrz na siebie. Cały jesteś we krwi. Teraz obaj jesteśmy skończeni. Nie minie wiele czasu, jak strażnicy przyjdą po nas.

– Nikt nic nie widział – zawołał błagalnym tonem Firth. Prześliznąłem się w trakcie zmiany warty. Nikt mnie nie zauważył.

– A gdzie sztylet?

– Nie zostawiłem go tam – odparł dumnie Firth. – Nie jestem głupi. Pozbyłem się go.

– A jakiego użyłeś? – zapytał Gareth. Jego myśli zaprzętały teraz wszelkie implikacje czynu Firtha. Czuł skrucę, ale zaraz potem obawę. Myślał o każdym szczególe, każdym śladzie, który mógł pozostawić ten bełkoczący dureń, czymkolwiek, co prowadziło do niego.

– Użyłem takiego, którego nie można rozpoznać – odparł dumny z siebie Firth. – Tępe, nijakie ostrze, które znalazłem w stajni. Były tam jeszcze cztery takie same. Nie do wyśledzenia – powtarzał ciągle.

Gareth poczuł, jak jego serce stanęło na chwilę.

– Czy to nie był krótki nóż z czerwonym trzonkiem i zagiętym ostrzem? Zawieszony na ścianie przy moim koniu?

Firth skinął twierdząco, aczkolwiek niepewnie głową.

Gareth spojrzał na niego wściekle.

– Ty głupsze. To ostrze akurat bardzo łatwo rozpoznać!

– Ale przecież nie miało żadnych znaków! – zaprotestował przestraszonym, trzęsącym się głosem Firth.

– Na ostrzu nie ma znaków – ale za to jest na rękojeści! – ryknął Gareth.

– Na spodzie! Nie sprawdziłeś dokładnie. Ty głupcze! Gareth podszedł bliżej. Jego twarz pokrywała się purpurą. – Na spodzie ma wyrzeźbione godło mojego wierzchowca. Każdy, kto dobrze zna rodzinę królewską może powiązać to ostrze ze mną.

Utkwił spojrzenie w Firthie, który znieruchomiał niczym pień. Miał ochotę go zabić.

– Co z nim zrobiłeś? – spytał z naciskiem Gareth. – Powiedz, że masz go przy sobie. Powiedz, że przyniosłeś go tutaj. Błagam.

Firth przełknął ślinę.

– Starannie go ukryłem. Nikt nigdy go nie znajdzie.

Gareth skrzywił się jedynie.

– Gdzie dokładnie?

– Wrzuciłem go do kamiennego zsypu, zamkowego szaletu. Opróżniają go co godzinę, prosto do rzeki. Nie martw się, mój panie. Nóż już dawno spoczywa głęboko na jej dnie.

Nagle zabiły zamkowe dzwony. Gareth odwrócił się i podbiegł do otwartego okna. Jego serce przepełniała panika. Wyrzwał na zewnątrz i dostrzegł na dole jeden wielki chaos, tłumy ludzi otaczające zamek. Te dzwony mogły oznaczać tylko jedno: Firth nie kłamał. Rzeczywiście zabił króla.

Gareth poczuł jak ciało oblewa zimny pot. Nie mógł pojąć, iż to on sprowadził tak wielkie zło. I że to Firth, ze wszystkich znanych mu ludzi, był jego egzekutorem.

Nagle rozległo się głośnie walenie do drzwi, które otwarły się z impetem, a do komnaty wpadło kilku królewskich strażników. Przez chwilę Gareth był pewien, iż przyszli go aresztować.

Ku jego zdziwieniu jednak stanęli na baczność i czekali na jego znak.

– Mój panie, twego ojca próbowano zasztyletować. Zamachowiec jest na wolności. Proszę, zostań w swojej komnacie. Król jest poważnie ranny.

Usłyszawszy ostatnie słowa Gareth poczuł, jak włosy stają mu na głowie.

– Ranny? – powtórzył, a słowo to niemal utknęło mu w gardle. – Więc żyje jeszcze?

– Tak, mój panie. I niech Bóg ma go w swej opiece. Przeżyje i powie nam, kto dokonał tego haniebnego czynu.

Po czym strażnik uklonił się szybko i pospiesznym krokiem opuścił komnatę, zatraskując za sobą drzwi.

Garetha ogarnęła wściekłość. Chwycił Firtha za ramiona, przeciągnął przez komnatę i cisnął o kamienną ścianę.

Firth spojrzał na niego oszalałym wzrokiem, oniemiały z przerażenia.

– Coś uczynił? – wrzasnął Gareth. – Teraz obaj jesteśmy skończeni!

– Ale...ale... – zająknął się Firth. – Byłem pewien, że nie żyje!

– Jesteś pewien wielu rzeczy – odparł Gareth – ale we wszystkim się mylisz!

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Ten sztylet. Musimy go odzyskać, nim będzie za późno.

– Ale, mój panie, ja go wyrzuciłem – powiedział Firth. – Jest już w rzece!

– Wrzuciłeś go do zsypu. To nie koniecznie znaczy, że jest już w rzece.

– Ale najprawdopodobniej właśnie tam jest! – odparł Firth.

Gareth nie mógł już znieść paplaniny tego durnia. Wyminął go i wybiegł przez drzwi, a zaraz za nim podążył Firth.

– Pójdę z tobą. Pokażę ci dokładnie, gdzie go wyrzuciłem – powiedział Firth.

Gareth zatrzymał się w korytarzu, obrócił i popatrzył na niego spode łba. Firth cały był we krwi. Aż dziw, że straż tego nie zauważyły. Mieli szczęście. Firth stał się kulą u nogi jak nigdy dotychczas.

– Powiem to tylko raz – warknął. – Wracaj do mojej komnaty, przebierz się, a te rzeczy spal. Pozbądź się wszelkich śladów krwi. Później opuść zamek. Nie zbliżaj się do mnie tej nocy. Rozumiesz mnie?

Gareth odepchnął go od siebie, po czym odwrócił się i pobiegł. Puścił się biegiem przez korytarz, w dół po spiralnych schodach, coraz niżej i niżej w kierunku pomieszczeń dla służby.

W końcu wpadł do podziemi wywołując zaniepokojenie kilkoro służby. Właśnie czyścili potężne gary i gotowali wodę w kubłach. W ceglanych piecach huczał ogień. Służba ubrana w zaplamione fartuchy ociekała potem.

W odległej części izby Gareth dostrzegł wielki kubeł. Co chwilę wpadało do niego z chlupotem łajno i odpadki.

Gareth podbiegł do najbliższego stojącego sługi i chwycił go desperacko za ramię.

– Kiedy ostatni raz opróżniliście pojemnik? – zapytał.

– Kilka minut temu wynieśli go nad rzekę, mój panie.

Gareth obrócił się i wybiegł z izby. Szybkim tempem przemierzył kolejne korytarze, wbiegł z powrotem po spiralnych schodach i wydostał się na zewnątrz, w chłodne nocne powietrze.

Pokonał trawą pokryte pole i biegł dalej sapiąc ciężko w kierunku rzeki.

Gdy dotarł na miejsce, schował się za wielkim drzewem, tuż przy brzegu rzeki. Obserwował, jak dwóch służących unosi wielkie żelazne naczynie i nachyla je ku wartkiemu nurtowi rzeki.

Zaczekał, aż słudzy odwróćą kubeł do góry nogami i opróżnią go całkowicie, aż zawrócą i zaniósą go z powrotem na zamek.

W końcu poczuł zadowolenie. Nikt nie zauważył jakiegokolwiek sztyletu. Gdziekolwiek teraz był, porwała go rzeka i uniosła w dal ku nicości. Jeśli jego ojciec miał umrzeć tej nocy, nie istniał żaden ślad prowadzący do zabójcy.

Ale czy na pewno?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Thor biegł tuż za Reece'em, z Krohnem u swego boku. Lawirowali tylnymi korytarzami zmierzając do komnaty króla. Reece poprowadził ich przez ukryte w kamiennej ścianie schody. Przy świetle trzymanej w ręce pochodni przeciskali się jeden za drugim przez oszłamniającą wręcz ilość wąskich przejść i zakrętów wewnątrz murów zamku. Wspięli się po wąskich kamiennych schodach, które prowadziły do kolejnego korytarza. W końcu skręcili i przed ich oczyma ukazały się kolejne schody. Thor nie mógł się nadziwić, jak zawiłą drogą podążali.

– To przejście wybudowano setki lat temu – wytłumaczył Reece szeptem. Ciężko dysząc dodał – Za pradziada mojego ojca, trzeciego króla z rodziny MacGil. Zlecił budowę tuż po oblężeniu – miała to być droga ucieczki. Jak na ironię, zamek nigdy już nie był oblegany, a te korytarze popadły w niepamięć na setki lat. Wyjścia pozabijano deskami. Znalazłem je będąc jeszcze dzieckiem. Lubie czasami korzystać z nich, aby przemieszczać się po zamku bez zwracania czyjeś uwagi. Kiedy byliśmy młodszy, Gwen, Godfrey i ja bawiliśmy się tutaj w chowanego. Kendrick był na to już za stary, zaś Gareth nie chciał się z nami bawić. Żadnych pochodni, taką mieliśmy zasadę. Ciemno, choć oko wykol. Strasznie to wtedy wyglądało.

Thor starał się nadążyć za Reece'em, który odnajdował drogę z szokującym wręcz kunsztem. Było oczywiste, że znał każdy odcinek na pamięć.

– Jak ty w ogóle rozpoznajesz te wszystkie zakręty? – spytał ze zdziwieniem Thor.

– Gdybyś dorastał na zamku od młodości, pierwsze co zaczęłoby ci doskwierać to samotność. Zwłaszcza, jeśli wszyscy wkoło są od ciebie starsi, a ty jesteś zbyt młody, aby wstąpić do legionu, poza którym nie ma tu nic do robienia. Postawiłem sobie za cel, taką misję, odkryć wszelkie zakamarki tego miejsca.

Znowu skręcili, po czym zeszli po trzech kamiennych schodkach, przecisnęli się przez wąski otwór w murze i zeszli po ciągnących się daleko w dół schodach. W końcu Reece zatrzymał się przy grubych, dębowych, pokrytych kurzem drzwiach. Przyłożył do nich ucho i zaczął nasłuchiwać. Thor podszedł bliżej.

– Co to za drzwi? – spytał.

– Ciii – odparł Reece.

Thor zamilkł i sam przyłożył ucho. Krohn stał za nim spoglądając w górę.

– Tylnie drzwi do komnaty mojego ojca – wyszeptał Reece. – Chcę usłyszeć, kto jest tam teraz z nim.

Thor słuchał z walącym sercem stłumionych głosów dobiegających zza drzwi.

– Wygląda na to, że w środku jest pełno ludzi – powiedział Reece.

Odwrócił się i spojrzał na Thora wymownie.

– Wpadniesz w sam środek burzy. Są tam jego generałowie, jego doradcy i rodzina – wszyscy. I jestem pewien, że każdy z nich szuka właśnie ciebie, jego domniemanego mordercy. Jakbyś wszedł w tłum chętny zlinczować cię bez pytania. Jeśli mój ojciec nadal uważa, że to ty próbowałeś go otruć, będziesz skończony. Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

Thor przełknął ślinę głośno. Teraz albo nigdy, pomyślał. Zaszło mu w gardle, gdy zdał sobie sprawę, iż właśnie w tej chwili nadszedł jeden z punktów zwrotnych jego życia. Najłatwiej byłoby teraz odejść, uciec od tego wszystkiego. Mógłby wieść spokojne życie z dala od królewskiego dworu, gdzieś tam. Ale mógł też przejść przez te drzwi i najprawdopodobniej spędzić resztę życia w lochu, z łachudrami – bądź nawet zostać stracony.

Wciągnął głęboko powietrze i podjął decyzję. Musiał zmierzyć się z własnymi demonami twarzą w twarz. Nie mógł się wycofać.

Skinął głową. Bał się otworzyć usta. Obawiał się tego, że jeśli je otworzy, to może zmienić zdanie.

Reece również skinął głową, z wyrazem aprobaty na twarzy. Popchnął żelazną klamkę i natarł ramieniem na drzwi.

Thor zmrużył gwałtownie oczy, kiedy drzwi otworzyły się i stanęli w świetle pochodni. Byli w samym środku komnaty. Reece i Krohn stanęli tuż przy nim.

Król leżał na swym łożu, a wszędzie dokoła tłoczyli się ludzie. Przynajmniej dwa tuziny: niektórzy pochylali się nad władcą, inni klęczeli. Byli tam jego doradcy i generałowie, jak również Argon, królowa, Kendrick, Godfrey – nawet Gwendolyn. Zastygli w czuwaniu przy łożu śmierci, a Thor właśnie zakłócił tę bądź, co bądź prywatną, rodzinną sprawę.

W komnacie panował ponury nastrój. Wszyscy przybrali poważną minę. MacGil leżał wsparty na poduchach. Thor poczuł ulgę, kiedy spostrzegł, że król jeszcze żyje – przynajmniej w tej chwili.

Wszystkie twarze zwróciły się jak na komendę w kierunku, gdzie tak nagle pojawili się Thor i Reece, ku kompletnemu zaskoczeniu czuwających. Thor zdał sobie sprawę, jaki to musiał być dla nich szok ujrzeć ich tak nagle wychodzących z ukrytych drzwi w ścianie prosto na środek izby.

– To ten chłopak! – krzyknął ktoś w tłumie i wskazał na Thora z wyrazem nienawiści na twarzy.
– To on próbował otruć króla!

Ze wszystkich stron wyskoczyli strażnicy i rzucili się na chłopca. Thor nie wiedział, co robić. Z jednej strony chciał zawrócić i uciec. Wiedział jednak, że musi przeciwstawić się rozwścieczonej gawiedzi, że musi rozstać się z królem w pokoju. Wziął się więc w garść. Straże już niemal miały go w swych rękach. Krohn podszedł bliżej i warknął ostrzegawczo w ich kierunku.

Nagle chłopiec poczuł, jak gdzieś z głębi jego ciała wypływa fala gorąca i rozchodzi się po nim całym. Podniósł rękę bezwiednie, skierował dłoń w kierunku zgromadzonych i posłał tą wzbierającą falę energii przed siebie.

Ku jego zdziwieniu wszyscy stanęli jednocześnie w pół kroku, kilka stóp dalej, jakby obróceniu w lód. Jego moc, czymkolwiek była, pulsująca już teraz w całym jego ciele, trzymała ich na dystans.

– Jak śmiesz wchodzić tu i używać swoich czarów, chłopcze! – ryknął Brom, najwyższy rangą generał królewski, i chwycił za swój miecz. – Czy jedna próba zabicia naszego króla ci nie wystarczy?

Podszedł do Thora z uniesionym orężem. W tej chwili chłopiec poczuł, jak coś w nim się budzi, uczucie silniejsze niż wszystkie, jakich do tej pory doświadczył. Zwyczajnie zamknął oczy i skupił się. Czuł energię wibrującą w mieczu Broma, jego kształt, metal, z którego został zrobiony i w jakiś sposób zjednoczył się z nim. Wewnętrznym głosem nakazał mu się zatrzymać.

Brom stanął jak wryty z szeroko otwartymi oczyma.

– Argonie! – krzyknął Brom odwróciwszy się do druida. – Powstrzymaj te czary w tej chwili! Zatrzymaj tego chłopca!

Argon wyszedł przed tłum i powoli opuścił swój kaptur. Popatrzył na Thora swym intensywnym, płonącym spojrzeniem.

– Nie widzę powodu, aby go powstrzymywać – odparł Argon. – Nie przybył tu, by wyrządzić komuś krzywdę.

– Oszalałeś? Prawie zabił naszego króla!

– Tak ci się wydaje – powiedział Argon. – Ja widzę coś innego.

– Zostawcie go – dobiegł ich chropawy, głęboki głos.

Wszyscy zwrócili się w kierunku MacGila, który właśnie usiadł na swym łożu. Rozejrzał się dokoła ledwie przytomnym wzrokiem. Widać było, ile wysiłku kosztowało go wypowiedzenie tych dwóch słów.

– Chcę rozmawiać z tym chłopcem. To nie on mnie ranił. Widziałem twarz tego mężczyzny i to nie był ten chłopiec. Thor jest niewinny.

Powoli wśród zgromadzonych dało się odczuć odprężenie. Thor również rozluźnił swój umysł i zwolnił ich ze swego władania. Straże wycofały się, spoglądając na niego z rezerwą tak, jakby był nie z tej ziemi, i schowały niepotrzebny już oręż do pochew.

– Chcę z nim rozmawiać – powiedział MacGil. – W cztery oczy. Wy wszyscy. Zostawcie nas samych.

– Mój królu – wtrącił Brom. – Czy naprawdę sądzisz, że to bezpieczne? Tylko ty panie i ten chłopiec?

– Nie pozwalam go tknąć – odparł MacGil. – Teraz opuście nas. Wszyscy. Łącznie z moją rodziną.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza. Wszyscy spoglądali po sobie najwidoczniej nie mając pojęcia, co robić. Thor zaś stał wrośnięty w ziemię i nie mógł zrozumieć, co się dzieje.

W końcu, podążając jeden za drugim, wszyscy, również członkowie rodziny królewskiej, opuścili komnatę. Reece i Krohn wyszli jako ostatni. Komnata opustoszała tak nagle, jakby jeszcze przed chwilą nie była zatłoczona.

Drzwi zamknęły się. Tylko Thor i król – sami, w otaczającej ich ciszy. Chłopiec nie mógł w to uwierzyć. Widok leżącego króla, bladego, zmagającego się z bólem ranił Thora bardziej niż mógł to opisać. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, jakby to jakaś jego część umierała tu, na tym łożu. Tak bardzo chciał, żeby król poczuł się lepiej.

– Podejdź tu, mój chłopcze – rzekł władca słabym, ochrypłym głosem, niemal szeptem.

Thor pokłonił się, podszedł bliżej i uklęknął. Król podniósł z trudem rękę. Thor chwycił ją i złożył pocałunek.

Chłopiec podniósł wzrok i dostrzegł, że MacGil uśmiecha się słabo. Ku swemu zdumieniu poczuł, jak gorące łzy zraszają jego policzki.

– Mój panie – zaczął Thor pospiesznie nie mogąc już powstrzymać w sobie wszystkiego. – Proszę, uwierz mi. To nie ja ciebie otrujęm. Wiedziałem o spisku tylko dzięki mojemu snu. Dzięki jakiejś mocy, której nawet nie znam. Chciałem tylko cię ostrzec. Błagam, uwierz mi–

MacGil podniósł dłoń i Thor zamilkł.

– Myliłem się co do ciebie – powiedział. – Czyjaś inna ręka musiała zadać mi cios żebym zrozumiał, że to nie ty. Staraleś się jedynie mnie uratować. Wybacz mi. Pozostałeś lojalny do końca. Być może jedyny lojalny członek mego dworu.

– Tak bardzo chciałbym się mylić – odparł Thor. – Tak bardzo chciałbym, żebyś był zdrow panie. Żeby moje sny były tylko iluzją; żebyś nigdy nie został zabity. Może się myliłem. Może przeżyjesz.

MacGil potrząsnął głową przecząco.

– Mój czas już nadszedł – powiedział.

Thor przełknął ślinę mając nadzieję, że to nieprawda, przeczuwając jednak, że było tak, jak mówił król.

– Czy wiesz panie, kto dopuścił się tego haniebnego czynu? – Thor zadał pytanie, które gnębiło go od momentu złowieszczonego snu. Nie mógł pojąć, kto mógłby chcieć zabić króla, ani dlaczego.

MacGil spojrzał w sufit, mrużąc oczy z wysiłku.

– Widziałem jego twarz. Twarz kogoś, kogo dobrze znam, ale z jakiegoś powodu nie potrafię skojarzyć.

Odwrocił się i spojrzał na Thora.

– Teraz to już nie ma znaczenia. Nadeszła moja pora. Czy to z jego ręki, czy też kogoś innego, koniec jest taki sam. To, co teraz się liczy – powiedział i chwycił za nadgarstek Thora z siłą, która zaskoczyła chłopca – to to, co się stanie, kiedy odejdę. Do nas będzie należeć królestwo bez króla.

MacGil przyjrzał się chłopcu z przejęciem, którego ten nie rozumiał. Thor nie wiedział zbyt dokładnie, o czym mówił król – czego, jeśli w ogóle, od niego żądał. Chciał zapytać, ale widział, z jaką trudnością przychodziło mu złapać oddech i nie chciał mu przerywać.

– Argon miał co do ciebie rację – powiedział powoli puszczając go z uścisku. – Twoje przeznaczenie jest o wiele większe od mojego.

Usłyszawszy te słowa, Thor poczuł, jak przeszywa go prąd. Jego przeznaczenie? Większe niż króla? Już sama myśl o tym, że król trudziłby się, aby rozmawiać o nim z Argonem wykraczała poza jego pojmowanie. A jego słowa, że niby przeznaczenie Thora było większe niż króla – co też mógł mieć na myśli? Czy król MacGil w swoich ostatnich chwilach padł ofiarą urojeń?

– Wybrałem ciebie... przyjąłem cię do mojej rodziny nie bez powodu. Czy wiesz o czym mówię?

Thor potrząsnął głową przecząco, chcąc rozpaczliwie poznać tę przyczynę.

– Nie wiesz, dlaczego chciałem, abyś tu był, właśnie ty, w moich ostatnich chwilach?

– Wybacz mi, mój panie – odparł Thor kręcąc głową. – Naprawdę nie wiem.

MacGil uśmiechnął się słabo, a jego oczy zaczęły się zamykać.

– Daleko stąd leży rozległa kraina. Dalej niż Wilds. Dalej nawet niż ziemie smoków. To kraina należąca do druidów. Z niej pochodzi twoja matka. Tam musisz się udać po wszelkie odpowiedzi.

Oczy MacGila otworzyły się szeroko i spojrzały na Thora z mocą, której chłopiec nie rozumiał.

– Losy naszego królestwa od tego zależą – dodał król. – Nie jesteś jak oni wszyscy. Jesteś wyjątkowy. Dopóki nie zrozumiesz, kim jesteś, nasze królestwo nie zazna spokoju.

Zamknął oczy, a jego oddech stał się płytki. Każdy wydech poprzedzał gwałtowny wdech. Jego uścisk na ręce Thora zelżał powoli. Chłopiec poczuł jak łyż wypelniają mu oczy. Jego umysł przetwarzał jak oszalały każde słowo, które wypowiedział do niego król. Próbował znaleźć w tym wszystkim sens. Nie mógł jednak się skupić. Czy dobrze wszystko usłyszał?

MacGil zaczął mówić coś szeptem, ale tak cichym, że Thor nie mógł rozróżnić poszczególnych słów. Nachylił się nisko i przyłożył ucho do ust króla.

Król uniósł głowę ostatni raz, ostatnim wysiłkiem wydobył z siebie słowa:

– Pomścij mnie.

Nagle znieruchomiał. Przez chwilę leżał tak jeszcze, po czym jego głowa opadła na bok, a jego oczy otworzyły się szeroko, zastygłe w bezruchu.

Martwe.

– NIE! – jęknął Thor.

Jego krzyk zawodu musiał być na tyle donośny, że zaalarmował strażę, gdyż chwilę potem Thor usłyszał, jak drzwi otwarły się za nim z impetem i do komnaty wpadły dziesiątki ludzi. Gdzieś w zakamarkach świadomości docierał do niego cały ten rwetes. Słyszał niewyraźne bicie dzwonów, raz po raz. Ich łoskot dudnił mu w głowie, zlewając się w jeden rytm z pulsowaniem krwi w skroniach. Wszystko stało się jedną wielką plamą, gdy chwilę później komnata zaczęła wirować bez opamiętania.

Thor zasłabł. Opadł na kamienną posadzkę omdlały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gareth poczuł na twarzy podmuch powietrza i podniósł wzrok, zamrugał oczyma, aby powstrzymać cisnące się do oczu łzy i spojrzał na blade światło wstającego właśnie pierwszego słońca. Dzień dopiero się zaczynał, a mimo to w tym tak odległym miejscu, na skraju klifów Kolwiana, zgromadziły się setki ludzi, krewnych rodziny królewskiej, przyjaciół i wiernych poddanych mających nadzieję, że uda im się wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. Za nimi zaś, powstrzymywane przez armię, cisnęły się tłumy pospólstwa, tysiące ludzi chętnych obejrzeć tą ostatnią posługę. Smutek na ich twarzach był jak najbardziej szczery. Jego ojciec był uwielbiany. Tego był pewien.

Gareth stał z resztą najbliższej rodziny czuwającej w półkołu przy ciele ojca, które ułożone na deskach umocowanych do lin miało za chwilę zniknąć w znajdującym się pod nim otworze w ziemi. Argon przystanął przed tłumem, ubrany w szkarłatne szaty, które zakładał tylko z okazji pogrzebu. Spoglądał na króla z nieprzeniknionym wyrazem na twarzy, którą częściowo zakrywał kaptur. Gareth usiłował rozpaczliwie rozszyfrować tą twarz, zorientować się, co wie Argon. Czy wie, że Gareth zabił swego ojca? A jeśli tak, czy powie wszystkim – czy raczej pozwoli, by przeznaczenie zdecydowało, co dalej?

Na jego nieszczęście, Thor, ten nieznośny chłopak, został oczyszczony z zarzutów; najwyraźniej nie mógł wbić sztylet w króla, będąc jednocześnie zamknięty w lochach. Nie wspominając już o tym, że to jego ojciec, sam król oznajmił wszystkim, że Thor jest niewinny. Dla Garetha oznaczało to złe wieści. Już zorganizowano zebranie rady, aby zbadać tą sprawę, sprawdzić każdy szczegół związany z zabójstwem króla. Serce Garetha waliło mocno, kiedy tak stał z rodziną i przypatrywał się zmarłemu, którego ciało miało za chwilę spocząć w grobie; chciał zapaść się pod ziemię razem z nim.

Dotarcie po śladach do Firtha było tylko kwestią czasu – a kiedy już to się stanie, Gareth pograży się razem z nim. Musiał działać szybko, musiał odwrócić uwagę, przypisać winę komuś innemu. Zastanawiał się, czy stojące przy nim osoby podejrzewały go o to morderstwo. Równie dobrze mógł popaść w paranoję. Rozejrzał się dokoła po ich twarzach, ale żadna nie była zwrócona w jego kierunku. Widział swoich braci, Reece’a, Godfrey’a i Kendricka; swoją siostrę Gwendolyn; i matkę, której twarz spowijał smutek. Wyglądała jak w transie. Od śmierci jego ojca stała się zupełnie inną osobą, ledwie się odzywała. Słyszał, iż na wieść o śmierci króla coś w niej pękło, doznała czegoś w rodzaju paraliżu. Połowa jej twarzy zastygła w bezruchu. Kiedy otwierała buzię, żeby coś powiedzieć, jej słowa wydobywały się nazbyt powoli.

Przyjrzał się twarzom członków królewskiej rady stojących tuż za królową. Naczelnny generał Brom i dowódca legionu Kolk stali na przedzie, a za nimi niezliczone rzesze królewskich doradców. Wszyscy z udawanym smutkiem na twarzy. Ale Gareth wiedział dobrze, że wszyscy ci ludzie, wszyscy członkowie rady, doradcy i generałowie oraz wszyscy możnowładcy i cała arystokracja zebrana za nimi, nie przejmowali się zbytnio tym wydarzeniem. Z ich twarzy wyzierały ambicje. Pożądali władzy. Gareth czuł, że przyglądając się królowi, zastanawiali się, komu z nich uda się teraz przywłaszczyć tron.

Ta sama myśl kołatała się w głowie Garetha. Co ich teraz czeka, co wydarzy się w następstwie tak chaotycznego zabójstwa? Gdyby to był prosty, zwykły zamach, a winę przypisano komuś innemu, wówczas plan Garetha byłby idealny – to on odziedziczyłby tron. Wszak to on był pierworodnym, prawowitym synem. Jego ojciec oddał tron Gwendolyn, ale nikogo oprócz rodzeństwa nie było na tym spotkaniu i królewskie życzenie nie zostało nigdy usankcjonowane. Gareth znał radę. Wiedział, jak poważnie traktowała przepisy prawa. Bez ratyfikacji jego siostra nie mogła objąć rządów.

Wszystko więc znów sprowadzało się do niego. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z literą prawa – a Gareth był zdeterminowany zrobić wszystko, aby tak się właśnie stało – wówczas tron będzie musiał spaść w jego ręce. Tak stanowiło prawo.

Jego rodzeństwo będzie z nim walczyć; nie miał co do tego wątpliwości. Przypomną sobie spotkanie z ojcem i prawdopodobnie będą się domagać, aby to Gwendolyn objęła rządy. Kendrick nie spróbuje przejąć władzy – ma zbyt czyste serce. Godfrey jest apatyczny. Reece za młody. To Gwendolyn była dla niego jedynym realnym zagrożeniem. Ale Gareth był dobrej myśli. Nie sądził, aby rada była gotowa zaakceptować kobietę – co dopiero nastolatkę – jako władcę Kręgu. A bez ratyfikacji królewskiego wyboru rada miała świetną wymówkę, aby nie wziąć Gwen pod uwagę.

Jedynym zagrożeniem, jakie podsuwał mu jego umysł, był zatem Kendrick. Wszak to on, Gareth, był tym, znienawidzonym przez ogół, zaś Kendricka uwielbiało zarówno spóśpolstwo, jak i żołnierze. W tych okolicznościach zawsze istniała jakaś szansa, że rada przekaze tron Kendrickowi. Im szybciej Garethowi uda się objąć władzę, tym szybciej z niej skorzysta i wyeliminuje Kendricka.

Nagle poczuł szarpnięcie. Spojrzał w dół i zauważył, że to zasupłana lina wpija mu się w dłoni. Zorientował się, iż zaczęli opuszczać trumnę ojca do grobu. Rozejrzał się. Pozostałe rodzeństwo trzymało liny podobnie jak on i popuszczało je z wolna. Trumna po stronie Garetha przechyliła się gdyż za późno zaczął puszczać swoją linę. Złapał ją swoją drugą ręką i wyrównał poziom z pozostałymi. Jakaż ironia: nawet po śmierci ojca nie potrafił go zadowolić.

W oddali biły zamkowe dzwony. Argon stanął naprzeciw wszystkim i podniósł dłoni.

– *Itso ominus domi ko resepia...*

Zapomniany język Kręgu. Język królów, używany przez przodków przez tysiące lat. Język, który prywatni korepetytorzy wpajali Garethowi przez całe jego dzieciństwo – język, który będzie mu potrzebny, kiedy już przejmie władzę.

Nagle Argon zatrzymał się, podniósł wzrok i spojrzał prosto na Garetha. Królewicz poczuł, jak zimny dreszcz przeszył jego ciało, jak przejrzyste oczy druida świdrowały go na wskroś palącym ogniem. Gareth zaczerwienił się. Zaczął zastanawiać się, czy właśnie teraz całe królestwo patrzy na niego, czy ktokolwiek wie, co oznacza to spojrzenie. Zrozumiał, że Argon wie o jego udziale w morderstwie. Jednakże Argon pozostawał tajemniczy, zawsze powstrzymując się przed ingerencją w zawiłości ludzkiego losu. Czy będzie milczał?

– Król MacGil był dobrym władcą, sprawiedliwym – powiedział powoli Argon swym głębokim, nieludzkim głosem.

– Przynosił chlubę i sławę swoim przodkom, bogactwo i pokój temu królestwu, jakiego nie było nam dane uświadczyc od wieków. Jego życie zakończyło się przedwcześnie, zgodnie z wolą Boga. Ale pozostawił po sobie spuściznę obfitą i bogatą. Teraz od nas zależy, czy to dziedzictwo utrzymamy i wzbogacimy.

Zamilkł na chwilę.

– Wielkie i złowrogie niebezpieczeństwo czyha po każdej stronie naszego królestwa. Za kanionem, chronionym jedynie przez naszą energetyczną tarczę, leżą ziemie barbarzyńców i potworów, które najchętniej rozszarpałyby nas na strzępy. Wewnątrz Kręgu, naprzeciw naszych Highlands, żyje klan, który czeka tylko, żeby nas skrzywdzić. Żyjemy w niesłychanym dobrobycie i pokoju, ale nasze bezpieczeństwo nie będzie trwać bez końca.

– Dlaczego bogowie zabierają nam kogoś w sile wieku – króla dobrego, mądrego i sprawiedliwego? Dlaczego jego przeznaczeniem była śmierć zadana w ten sposób? Jesteśmy niczym więcej, niż pionkami, kukiełkami w rękach losu. Nawet będąc u szczytu swoich sił, możemy skończyć pod ziemią. Pytanie, z którym przychodzi nam się zmagać, to nie do czego dążymy – ale kim chcemy się stać.

Argon spuścił głowę. Gareth czuł, jak jego dłonie płoną żywym ogniem od powoli puszczonej liny. W końcu trumna uderzyła o dno z głuchym dźwiękiem.

– NIE! – rozległ się czyjś krzyk.

To Gwendolyn. Ogarnięta histerią rzuciła się ku krawędzi otworu, jakby chciała do niego skoczyć. Reece podbiegł szybko, chwycił ją i odciągnął do tyłu. Kendrick podszedł, by mu pomóc.

Gareth jednak nie miał dla niej współczucia; czuł raczej zagrożenie. Jeśli chciała znaleźć się pod ziemią, mógł to zorganizować.

O tak, naprawdę był gotów to zrobić.

*

Thor stał kilka stóp od ciała króla MacGila i obserwował, jak znika w ziemi. Widok ten obezwładniał go bez reszty. Król wybrał urzekające miejsce na swój pochówek – na skraju najwyższego klifu królestwa, sięgające wysoko niemal do samych chmur. Pierwsze słońce wchodziło powoli na nieboskłon, zabarwiając chmury odcieniami pomarańczy, zieleni, żółci i różu. Dzień jednak tonął we mgle, która nie chciała ustąpić, jakby to królestwo samo przywdziało żałobę. Stojący obok niego Krohn zakwilił cicho.

Thor usłyszał pisk, spojrzał w górę na Estopheles, która krążyła na niebie wysoko, przyglądając się im wszystkim. Thor nadal czuł się otepiały; nie mógł uwierzyć w wydarzenia ostatnich dni, że stał teraz tutaj pośród rodziny króla patrząc, jak mężczyzna, którego w tak krótkim czasie zdążył pokochać, znika w ziemi. Wydawało się to niemożliwe. Ledwie go poznał, pierwszego człowieka, który stał się mu prawdziwym ojcem, a tak szybko został mu odebrany. Ponad wszystko, Thor nie mógł przestać myśleć o ostatnich słowach króla:

Nie jesteś jak oni wszyscy. Jesteś wyjątkowy. Dopóki nie zrozumiesz, kim jesteś, nasze królestwo nie zazna spokoju.

Co król miał na myśli? Kim był tak naprawdę? W jaki sposób był wyjątkowy? Skąd król o tym wiedział? Co też losy królestwa miały wspólnego z Thorem? A może król tylko majaczył?

Daleko stąd leży rozległa kraina. Dalej niż Wilds. Dalej nawet niż ziemie smoków. To kraina należąca do druidów. Z niej pochodzi twoja matka. Tam musisz się udać po wszelkie odpowiedzi.

Skąd MacGil mógł wiedzieć o jego matce? Skąd wiedział, gdzie mieszka? I jakiego rodzaju odpowiedzi miała dla niego? Thor zawsze zakładał, że nie żyje – myśl, że jednak mogła być wśród żywych zelektryzowała go. Był zdecydowany, bardziej niż kiedykolwiek, odszukać ją, znaleźć w jakikolwiek sposób. By poznać odpowiedzi, odkryć, kim naprawdę jest i dlaczego jest taki wyjątkowy.

W trakcie, kiedy ciało MacGila opadało do grobu przy akompaniamencie bijących dzwonów, Thor zastanawiał się nad okrutnymi zawiłościami losu; dlaczego dane mu było wejrzeć w przyszłość, zobaczyć jak zabijają tego wielkiego człowieka – a jednocześnie pozbawiono go mocy uczynienia czegokolwiek w tym względzie? W pewnym sensie żałował, iż ujrzał to wszystko, że wiedział wcześniej, co się stanie; chciałby być jednym z tych wielu nieświadomych niczego, przypadkowych osób, wstać pewnego dnia i dowiedzieć się, że król umarł. Tymczasem teraz czuł, jakby był częścią tego wszystkiego. W jakiś sposób czuł się winny, jak gdyby mógł bardziej się postarać.

Zastanawiał się, co teraz stanie się z królestwem. Ziemią bez króla. Kto będzie rządzić? Czy, zgodnie z przypuszczeniami wszystkich, będzie to Gareth? Thor nie mógł wyobrazić sobie niczego gorszego.

Przyjrzał się zgromadzonym ludziom. Na twarzach arystokracji i możnowładców przybyłych z najdalszych zakątków królestwa dostrzegł surowość i powagę. Z tego, co mówił Reece, stali przed nim potężni i wpływowi ludzie, włodarze tego niespokojnego królestwa. Nie potrafił przestać myśleć o tym, kim mógł być zabójca. Sądząc po wyrazie twarzy tych wszystkich ludzi, każdy był podejrzany. Wszyscy oni będą rywalizować o wpływy. Czy królestwo czeka rozpad? Czy ich armie wystąpią przeciw sobie? Jaki będzie jego los? Co z legionem? Rozwiążą go? Czy wojsko króla również podzieli ten los? Czy Srebrna Gwardia zareaguje buntem, jeśli to Gareth zostanie królem?

I czy po tym wszystkim, co się stało, ktokolwiek naprawdę uwierzy, że Thor jest niewinny? Czy zmuszą go do powrotu do jego wioski? Miał nadzieję, że nie. Kochał to, co tutaj miał; chciał ponad wszystko pozostać tu, w legionie. Chciał, żeby wszystko było jak dawniej, żeby nic się nie

zmieniło. Jeszcze kilka dni temu królestwo wydawało się takie mocne, tak trwałe. MacGil wyglądał, jakby mógł dzierżyć władzę po wieki. Jeżeli coś tak bezpiecznego, tak stałego mogło nagle rozpaść się – jaką nadzieję mogli mieć pozostali. Nic już nie było trwałe dla niego.

Kiedy Gwendolyn próbowała wskoczyć do grobu za ojcem, Thor poczuł jak jego serce pęka z żalu. Chwilę potem, kiedy Reece powstrzymywał ją przed skokiem, do grobu zbliżyli się służący i zaczęli zasypywać otwór, a Argon kontynuował ceremonialne inwokacje. Przez chwilę jakaś chmura przysłoniła pierwsze słońce. Thor poczuł, jak w ten szybko nagrzewający się poranek, zerwał się zimny wiatr i musnął mu plecy. Usłyszał jęk i spojrzał w dół na Krohna, który odwzajemnił spojrzenie.

Nie miał pojęcia, co przyniosą kolejne dni, lecz jednej rzeczy był pewien: musi porozmawiać z Gwen. Musi powiedzieć jej, jak mu przykro, jaka rozpacz w nim zamieszkała po śmierci jej ojca, i że nie jest sama. Nawet jeśli zdecyduje się już nigdy z nim nie spotkać, musiał jej wytłumaczyć, że został fałszywie oskarżony, że do niczego nie doszło wtedy w burdelu. Chciał dostać szansę, jedną jedyną, aby wyprostować sprawę, zanim Gwen odprawi go na dobre.

Kiedy na grób poleciała ostatnia grudka ziemi, a dzwony biły nieustannie, tłum zaczął się przemieszczać: rzędy ludzi ciągnące się po widnokrąg, wijące się wzdłuż klifu, ustawiały się w kolejce do świeżo ubitej ziemi na grobie króla. Każdy poddany trzymał w ręce czarną różę. Thor podszedł do grobu, uklęknął i złożył swoją na okazałym już stosie pozostałych róż. Krohn zawył.

Kiedy tłumy ludzi zaczęły się rozpraszać, kłębić bezładnie i rozchodzić w każdym możliwym kierunku, Thor zauważył, że Gwen, pogrążona w rozpacz, wyrwała się z uścisku Reece'a i zaczęła uciekać.

– Gwen! – zawołał za nią.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.